

## **Frank Furedi: Filisterski etos degraduje edukację i kulturę**

Dzisiejsza elita kulturalna traktuje z pogardą każdy przejaw troski o nadmierną rutynę życia intelektualnego. I nie jest to bynajmniej postawa obronna, lecz zachowanie podyktowane instrumentalizmem – przekonaniem, że wartość sztuki, kultury i edukacji zależy od tego, w jakim stopniu służą one celom praktycznym – pisze prof. Frank Furedi w książce „Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?”, wydanej przez Państwowy Instytut Wydawniczy.

### **Wyprawa do kraju filistrów[1]**

Do napisania książki [*Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?* – red.] skłoniły mnie nieoczekiwane okoliczności. W maju 2001 roku opublikowałem w „Sunday Times” artykuł *What is University for Now? (Po co nam dzisiaj uniwersytet?)*, w którym dzieliłem się z czytelnikami troską o kierunek, w jakim zmierza brytyjskie szkolnictwo wyższe. Skupiłem się na tym, że na uczelniach w zasadzie brakuje intelektualnej wymiany myśli i poważniejszych wyzwań. Przytoczyłem opowieści studentów znudzonych realiami akademickimi, którzy wyznawali, że w wielu wypadkach mogli przez cały rok swobodnie obejść się bez przeczytania choćby jednej książki.

Dzień po ukazaniu się artykułu dostałem gniewnego e-maila od pewnej ważnej osoby z władz uniwersytetu. Tak rozsierdziłem owego człowieka, że oskarżył mnie, iż „rozmyślnie” gmatwam całą sprawę. Kilka pierwszych jadowitych linijek kazało mi przypuszczać, że moje twierdzenie, iż studenci nie czytają, uważa za mocno naciągane; nie ono jednak było przedmiotem jego oburzenia. Nie rozbrat młodzieży ze słowem pisanym uważał za naganny, lecz moje aroganckie przekonanie, iż w edukacji akademickiej książki odgrywają uprzywilejowaną rolę. „Wymowa artykułu jest taka – utyskiwał – że deprecjonuje pan wszystkie te programy, które nie wymagają od studentów przeczytania «choćby jednej książki»”. Jego zdaniem książka to w dzisiejszym procesie kształcenia tylko jedno z wielu źródeł wiedzy.

*Żądę wiedzy, dążenie do doskonałości i prawdy przedstawia się dziś jako coś dziwaczego i niestosownego, jako rodzaj folgowania własnym zachciankom*

Przez kilka kolejnych miesięcy cudzysłów, w jaki mój korespondent ujął sformułowanie „choćby jedna książka”, nie dawał mi spokoju. Owszem, zakładałem, że mój

artykuł spotka się z pewną dozą niechęci, ale nie sądziłem, że jedna z ważniejszych postaci we władzach uniwersytetu potraktuje kwestię czytelnictwa z taką nonszalancją. Wcześniej uważałem, że mimo różnic między pedagogiką a nauczaniem kadra uniwersytecka podziela część moich obaw i banalizacja życia akademickiego budzi w niej jeśli nie zażenowanie, to przynajmniej poczucie dyskomfortu. Zakładałem, że fakt marginalizacji pasji intelektualnej w życiu uczelni jest niezamierzonym skutkiem nowego etosu zarządzania, który

zdominował nasze życie umysłowe, i nie spodziewałem się frontalnego ataku ze strony filisterstwa. Niespodzianką było dla mnie lekceważenie, z jakim mój korespondent odniósł się do kwestii czytelnictwa.

Nie musiałem jednak szukać daleko, żeby przekonać się, że jego stanowisko nie jest odosobnione. Dzisiejsza elita kulturalna traktuje z pogardą każdy przejaw troski o nadmierną rutynę życia intelektualnego. I nie jest to bynajmniej postawa obronna, lecz zachowanie podyktowane instrumentalizmem – przekonaniem, że wartość sztuki, kultury i edukacji zależy od tego, w jakim stopniu służą one celom praktycznym.

Uczeni, którzy namiętnie angażują się w swoje badania, coraz częściej ryzykują, że zostaną one opatrzone etykietą „nieistotne”, „elitarnie”, „nieдоступne”, „marginalne”. Żądze wiedzy, dążenie do doskonałości i prawdy przedstawia się dziś jako coś dziwnego i niestosownego, jako rodzaj folgowania własnym zachciankom. „To trochę nieuczciwe” – w ten sposób Charles Clarke, brytyjski minister edukacji, ujął ideę kształcenia się dla samego zdobywania wiedzy. – „Iście średniowieczny koncept wspólnoty uczonych poszukujących prawdy”. Fakt, że Clarke potraktował żądze wiedzy jako niestosowny średniowieczny przesąd, stanowi świadectwo filisterskiego etosu, który kształtuje dzisiejszą politykę edukacyjną i kulturalną.

Takie podejście nie jest zarezerwowane jedynie dla społeczeństwa brytyjskiego ani dla polityków jakiejś konkretnej partii. Poprzednicy Clarke’a z ramienia torysów też uważali, że edukacja to przede wszystkim motor wzrostu ekonomicznego. Nawet w najlepszych czasach nauka dla samej nauki była ideałem rzadko realizowanym w

praktyce – jednakże ceniła go, przynajmniej z pozoru, znaczna część społeczeństwa. Dziś coraz bardziej nie pasuje on do instrumentalistycznego etosu globalnej kultury. „Zarówno wykładowcy, jak i studenci coraz częściej postrzegają nauki humanistyczne i filologie jako nikomu niepotrzebne dyrdymały” – zauważa Vrinda Nabar, była kierowniczka katedry literatury angielskiej na Uniwersytecie Bombajskim w Indiach[2]. Między rokiem 1970 a 1995 liczba osób wybierających język obcy jako przedmiot specjalizacji spadła na uniwersytetach o 37 procent.

*Odkąd prawdę można  
podawać w wątpliwość i  
porównywać z wieloma  
innymi, nauka straciła  
kluczową rolę w kulturalnym  
życiu społeczeństwa*

Rzecz jasna, taki filisterski stosunek do kształcenia, sztuki i kultury nie jest wcale wynalazkiem współczesności. Niektórzy dziewiętna-

stowieczni myśliciele – Mathew Arnold, Nietzsche, Goethe czy Marks – byli wyczuleni na sposób, w jaki bezosobowa siła rynku wpływa na rozwój sztuki i kultury. Jednakże dziś oddziaływanie filisterstwa jest niezależne od pragmatycznych wymagań stawianych przez rzeczywistość ekonomiczną. Filisterstwo nie tylko bowiem nadaje kształt naszej edukacji i kulturze, lecz także ulega instytucjonalizacji na najwyższych szczeblach władzy. Narodziła się nowa rasa zarządców uniwersytetów, muzeów i galerii, dla których treść życia kulturalnego i umysłowego nie ma żadnego znaczenia. Liczy się tylko to, czy kulturę da się wykorzystać do celów zupełnie obcych jej istocie.

Pogarda, z jaką Charles Clark traktuje ideę „wspólnoty uczonych poszukujących prawdy”, odzwierciedla ducha naszych czasów. Podobny cynizm wyrasta z powszechnej zgody, że możliwość odkrycia prawdy należy traktować z dużą dozą sceptycyzmu. W przeszłości wezwanie do jej poszukiwania było przykrywką dla wielu niecznych postępów. Za prawdę uchodziły niekiedy ideologie stworzone dla ochrony czyichś interesów. Mimo to ceniono ją dla niej samej. Arystoteles uważał, że stanowi przedmiot nauki: „Filozofia to nauka, która ma na względzie prawdę”. Dla Alberta Einsteina „poszukiwanie prawdy” było „cenniejsze niż jej posiadanie”. Z równą pasją dążenie do prawdy traktowała Róża Luksemburg. „To jedno wiem z pewnością, że jeśli pragniemy uczyć prawdy, naszym obowiązkiem jest uczyć jej całej, uczyć jej jasno, prosto, bez ogródek, całkowicie, z pełną ufnością w jej siłę” – przekonywała swoich słuchaczy. To właśnie namiętne poszukiwanie prawdy inspirowało pokolenia myślicieli doby nowoczesności.

*Degradacja roli prawdy ma zasadniczy wpływ na nasze życie. Klasyczne rozumienie sztuki – „piękno to prawda, a prawda to piękno” – wydaje się dziś niezgodne z etosem, dla którego prawda istnieje tylko w liczbie mnogiej*

Niestety, współczesna kultura lokuje prawdę raczej w dziedzinie fikcji niż intelektualnych zmagani. Często mówi się, że nie ma czegoś takiego jak jedna prawda, a wielość opinii uważa się za dowód wielości prawd. Twierdzenie

Foucaulta, iż „nie istnieje prawdziwie uniwersalna prawda”, zyskało w kręgach akademickich wielką popularność. Dziś rzadko przedstawia się

prawdę jako fakt obiektywny – raczej jako produkt subiektywnego wglądu, który rywalizuje z innymi, równie wartościowymi perspektywami. Relatywizm – pogląd, zgodnie z którym prawda i wartości moralne nie są absolutne, lecz zależą od tego, jaka osoba lub grupa za nimi stoją – zyskał decydujący wpływ na nasze życie. Przekonanie, że prawda jest w oku patrzącego, ma zasadnicze znaczenie dla działalności instytucji edukacyjnych i kulturalnych. Skoro bowiem przyznano jej status subiektywnego oglądu i interpretacji, przestała posiadać znaczenie fundamentalne. Z pewnością nie jest już kwestią życia i śmierci; jej odkrycie nie może stanowić racji bytu żadnej ważnej instytucji. Odkąd prawdę można podawać w wątpliwość i porównywać z wieloma innymi, straciła kluczową rolę w kulturalnym życiu społeczeństwa.

Degradacja roli prawdy ma zasadniczy wpływ na nasze życie. Klasyczne rozumienie sztuki – „piękno to prawda, a prawda to piękno” – wydaje się dziś niezgodne z etosem, dla którego prawda istnieje tylko w liczbie mnogiej. Podobnym zmianom uległo nasze życie intelektualne. Jak zauważył w ważnym studium poświęconym roli uniwersytetów Ron Barnett, „liberalna wyższa edukacja zatrzymała się na założeniu, że wiedza obiektywna i prawda są osiągalne”; zaraz jednak dodaje: „to założenie zostało ostatnio zakwestionowane przez nowe prądy filozoficzne spod znaku relatywizmu, teorii krytycznej i poststrukturalizmu”. Zdaniem Barnetta „oznacza to epistemologiczne podkopanie fundamentów wyższej edukacji”[3]. Z pewnością odkąd kształcenie akademickie nie może rościć sobie prawa do tego, by być ścieżką wiodącą do prawdy, jego znaczenie uległo zmianie.

Nonszalancki stosunek do prawdy doskonale widać też po sposobie, w jaki traktuje się przejawy życia kulturalnego. Dziś nie jest już jasne, co cennego może nam zaoferować społeczeństwo. Kultura przez wielkie K ustąpiła miejsca wielości kultur; wszelkie próby przypisywania czemuś lub komuś roli autorytetu albo nadawania mu specjalnego statusu spotykają się dziś z drwiną. Tradycyjny podział na kulturę wysoką i niską nie ma sensu w świecie, w którym prawda jest czymś tak niepewnym. Echo tego przekonania pobrzmiwa w wypowiedzi brytyjskiego ministra kultury Chrisa Smitha, według którego podział na kulturę wysoką i niską jest zwodniczy, a „Noel Gallagher to muzyk tej samej klasy co George Benjamin”.

*Wszelkie próby  
przypisywania czemuś lub  
komuś roli autorytetu albo  
nadawania mu  
specjalnego statusu spotykają  
się dziś z drwiną*

Od zarania dziejów  
autorytety  
kulturalne rościły  
sobie prawo do  
reprezentowania  
prawdy. Dziś  
podobną uzurpację  
potraktowano by  
sceptycznie. W

istocie postawę tego typu często piętnuje się jako elitarną, zaś aspirowanie do doskonałości i wysokiego poziomu uznaje się za lament głupców za złotymi czasami. Elitaryzm, który niegdyś oznaczał legitymizację monopolu władzy ekonomicznej, kulturalnej i politycznej przy świadomym lekceważeniu ludu, uległ przedefiniowaniu i teraz znaczy po prostu tyle, że pewne aspekty kultury są cenione wyżej niż inne. Uderzające, że podobne poglądy cieszą się szerokim uznaniem. Nie tylko bowiem tak zwana kulturalna lewica kwestionuje wiedzę obiektywną; to same elity niechętnie odnoszą się do jakichkolwiek

wartości transcendentalnych i prawd kulturowych. Wydaje się, że bardziej niż na utwierdzeniu własnego autorytetu zależy im na przekonaniu wszystkich, że są potrzebne, przystępne i mają kontakt z opinią publiczną.

## **Wiedza bez znaczenia**

Cyniczny stosunek do wiedzy obiektywnej paradoksalnie jest zgodny się z rozpowszechnionym przekonaniem, że żyjemy w społeczeństwie wiedzy, w którym „wiedza to władza”. Komentatorzy często twierdzą, że należy dostosować się do wymagań ekonomii wiedzy; równocześnie rozwój wyższej edukacji i innych inicjatyw kulturalnych jest uzasadnioną potrzebą rozwijania społeczeństwa wiedzy. Uniwersytety i inne instytucje oświatowe stale reklamują się jako ośrodki o żywotnym znaczeniu dla wzrostu ekonomicznego. W lipcu 2003 roku dział Bank of England odpowiadający za politykę monetarną ogłosił, że uniwersytety w Oksfordzie i Cambridge odgrywają „niezwykle istotną rolę w gospodarce Wielkiej Brytanii”[4]. W Stanach Zjednoczonych kolejne rządy traktują edukację jako broń o kluczowym znaczeniu dla bezpieczeństwa narodowego.

*Bez związku z Prawdą wiedza  
nie ma żadnego istotnego  
znaczenia*

Ściślej rzecz biorąc,  
w tym samym czasie,  
gdy intelektualny  
autorytet nauki bywa  
powszechnie  
podważany, oświata

zyskuje bezprecedensowe znaczenie. Wciąż namawia się ludzi, by całe życie uczyli się i zdobywali nową wiedzę. Świat biznesu, a także

instytucje publiczne deklarują, że stale zwiększają swój zasób wiedzy. Wiedza stała się znakiem firmowym wszystkich liczących się instytucji. Niestety, współczesna wyobraźnia uczyniła z niej równocześnie rzecz powierzchowną, niemal banalną. Bardzo często myśli się o niej jak o gotowym, łatwo strawnym produkcie, który można „dostarczyć”, „przekazać”, „sprzedać” lub „skonsumować”. Mary Evans porównuje instytucje akademickie do firm cateringowych, które dostarczają studentom odpowiednich kultu „porcji” wiedzy. Takie przekształcenie w produkt pozbawia wiedzę istotnej wartości i znaczenia: jako towar dostarczany przez domokrażców spod znaku ekonomii wiedzy staje się w istocie karykaturą samej siebie. Dlaczego? Dlatego że bez związku z Prawdą wiedza nie ma żadnego istotnego znaczenia. Staje się pojęciem abstrakcyjnym, czymś, co łatwiej przekazywać, niż cenić i co można przetworzyć tak, by zyskało jak najbardziej przeciętny kształt.

Odkąd wiedzę traktuje się jak produkt, przestał być widoczny jej związek z kulturalnym i intelektualnym gruntem, z którego wyrasta. Coraz częściej postrzega się ją raczej jako wytwór procesu technicznego niż pracy umysłowej. To dlatego postmodernista Jean-François Lyotard może głosić „podzwonne ery Profesora”. Jak pisze Lyotard, dziś profesor „nie jest (...) bardziej kompetentny od komputerowych zasobów pamięci, by przekazać ustaloną wiedzę”[5]. W czasie gdy modne stało się głoszenie „śmierci autora”, „śmierci książek” czy „śmierci podmiotu”, związek między wiedzą i jej intelektualnym podłożem coraz bardziej się zaciera.

## **Kult banalności**

Przez ostatnie dwa stulecia na straży autorytetu intelektualistów stała wiara w to, że dążenie do wiedzy i prawdy zasługuje na powszechne uznanie. Wiara ta nadawała pracy umysłowej wyjątkowe znaczenie, ludziom zaś zgłębiającym wiedzę pozwalała sądzić, że to, co robią, ma sens. W istocie w całej tradycji humanistycznej wszelką aktywność intelektualną lub kontemplacyjną uznawano za najwyższą formę ludzkich zatrudnień i często powtarzano, że ona właśnie odróżnia człowieka od zwierzęcia.

*Skoro wiedza nie jest niczym  
szczególnym, dążenie do niej  
staje się nic nieznaczącym  
rytuałem*

Dziś podobnie  
wzniosłe  
wyobrażenie stoi w  
sprzeczności ze  
sposobem, w jaki  
społeczeństwo  
traktuje dążenie do

wiedzy. Sceptycyzm co do możliwości obiektywnego poznania nie tylko odcisnął się na kształcie instytucji akademickich, lecz także znacząco wpłynął na życie intelektualne w ogóle. Skoro wiedza nie jest niczym szczególnym, dążenie do niej staje się nic nieznaczącym rytuałem. Z kolei zmniejszenie się prestiżu związanego z nauką ma istotny wpływ na to, jak są traktowani intelektualiści i jak traktują sami siebie. Niegdyś nieustraszonych myślicieli (z ich ekstrawaganckimi pretensjami) słusznie obśmiewali satyrycy i krytycy; George Orwell na przykład wnikliwie, choć niepochlebnie przedstawił intelektualistów swego czasu. A mimo to, mimo całej gnuśności uczonych, Orwell niezmiennie wierzył, że idee mają moc zdolną stworzyć lepszy świat. Często bowiem ostrze krytyki skierowane przeciwko intelektualistom potwierdza siłę samych idei. Dla odmiany w XXI wieku klasyczny portret heroicznego badacza ustąpił miejsca wyobrażeniu kogoś

znacznie bardziej przyziemnego i prozaicznego – człowieka, którego praca nie należy do szczególnie ważnych. Ta dewaluacja roli intelektualisty ściśle wiąże się z dzisiejszym stosunkiem do wiedzy. Skoro jej poszukiwanie nie rozpała już wyobraźni kulturalnego świata, w sposób nieuchronny obniża się status uczonych i tracą oni przypisywane im wcześniej wyjątkowe zdolności.

Ten przygnębiający obraz regularnie powraca w dyskusjach. Zamiast ideału dążenia do prawdy, tradycyjnie związanego ze społecznością uczonych, mamy teraz wyobrażenie działalności pozbawionej jakichkolwiek wzniosłych celów. Co więcej, ów sceptycyzm w odniesieniu do roli uczonych nie ogranicza się wyłącznie do stereotypowej masy ignorantów-filistrów. Wielu intelektualistów przyswoiło sobie bowiem pragmatyczny stosunek do pracy umysłowej i utrzymuje, że w ich zajęciach nie ma nic szczególnego. Podobną beztroskę znajdziemy także w ich tekstach. „Być może nadszedł już czas, żeby ktoś napisał artykuł zatytułowany «Bycie uczonym to zwykłe zajęcie»” – zauważa Stefan Collini, historyk z Cambridge. Jego dążenie do zdemistyfikowania roli intelektualistów doskonale charakteryzuje kulturę, która ma kłopot z nadaniem pracy intelektualnej jakiegoś większego znaczenia. Collini tak objaśnia, co rozumie przez słowo „zwykłe”:

Zwykłe w tym sensie, że uczeni są w istocie częścią kulturowego krajobrazu, na który składa się całość złożonego życia społecznego; zwykłe to znaczy takie, że nie ma nic niewyobrażalnego czy szokującego w tym, że rzeczownik „intelektualista” odnosi się do mojego przyjaciela, kolegi z pracy albo – w pewnych okolicznościach – do mnie samego; a przede wszystkim także zwykłe w tym sensie, że praca

intelektualna nie powinna być traktowana jako coś wyjątkowo doniosłego lub trudnego, niebywale pociągającego albo – zdając sobie sprawę, że mówiąc to, narażam się na wiele nieporozumień – nawet niezwykle ważnego. Owszem, jest ważna, ale nie wyjątkowo ważna[6].

Można się spierać, czy rzeczywiście istnieje powód, by demaskować aurę świętości, która częstokroć otaczała pracę umysłową. Obecnie wszakże podobne zamierzenie przywodzi raczej na myśl wyważanie otwartych drzwi. Rzadko kiedy przedstawia się dziś pracę intelektualistów jako coś „wyjątkowo doniosłego”, toteż jej banalizowanie wyłącznie nasila proces obniżania wymagań, któremu ulega nasze życie kulturalne.

Rzecz jasna nie ma wątpliwości, że uczeni bywają pompatyczni, aroganccy i nadęci. To dlatego ich pretensje często stają się przedmiotem kpin i pogardy. Jednakże mimo tych wad ich praca jest niezwykle ważna. Oczywiście pozbawieni misji, projektu albo pragnienia, by utrzymać i propagować wiedzę przez wielkie W, uczeni czują się zaniepokojeni i skrępowani. Nic zatem dziwnego, że utrata autorytetu, który był ufundowany na dążeniu do prawdy, ma zasadniczy wpływ na życie umysłowe. To zaś, niestety, sprzyja pleniącemu się konformizmowi i wszechobecnemu samozadowoleniu.

*Prof. Frank Furedi*

Tekst pochodzi z książki Franka Furediego pt. *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?*, wydanej przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Fragment książki zamieszczamy za uprzejmą zgodą wydawcy.

\*\*\*

[1] Filister – człowiek o wąskich horyzontach, zainteresowany wyłącznie sprawami materialnymi i przyziemnymi, zob. *The Shorter Oxford Dictionary*, Clarendon Press, Oxford 1965, s. 1487.

[2] Zob. Shabnam Minwalla, *Commerce Is the Mantra of the Moment in City Colleges*, „Education Times”, wrzesień 2003, [www.educationtimes.com/arts.htm](http://www.educationtimes.com/arts.htm).

[3] Ron Barnett, *The Idea of Higher Education*, Open University Press, Buckingham 1990, s. X.

[4] Zob. *Oxbridge Told to Modernise*, BBC News, 15 lipca 2003.

[5] Jean-François Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska, J. Migasiński, Wydawnictwo KR, Warszawa 1997, s. 148.

[6] Zob. Stefan Collini, *Every Fruit Juice Drinker, Nudist, Sandal Wearer...: Intellectuals as Other People*, „Smali” 2002, s. 221.